

TOMASZ KIZWALTER
Instytut Historyczny
Uniwersytetu Warszawskiego

„ZACHÓD PORWANY...”

„Czy określenia «Europa Środkowa» bądź «Środkowo-Wschodnia» są jedynie konwencjonalne, czy niosą ze sobą jakąś istotną treść?”. Na takie pytanie Redakcji „Kwartalnika Historycznego” można odpowiedzieć, że wyraźna konwencjonalność łączy się w tym przypadku z niesieniem istotnej treści.

Na umowny charakter interesujących nas określeń wskazuje już płynność granic owej części Europy. Tylko tytułem przykładu warto przedstawić rozbieżność wyobrażeń, jaka zarysowała się przed laty między redaktorami serii *A History of East Central Europe* (University of Washington Press) a autorem należącego do tej serii tomu o ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w XIX w. W swojej przedmowie do książki Piotra Wandycz a Peter F. Sugar i Donald W. Treadgold wskazywali, że redagowany przez nich cykl publikacji został poświęcony dziejom Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian, Albańczyków, Bułgarów i Greków; w niewielkim stopniu zajęto się również Finami, Estończykami, Łotyszami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami¹. Jako autor *The Lands of Partitioned Poland* Wandycz nie komentował tych założeń, kiedy jednak zaczął pracować nad własną historią Europy Środkowo-Wschodniej, inaczej zakreślił granice interesującego go obszaru. Uznał, że „rdzeniem” szeroko rozumianej środkowo-wschodniej części kontynentu są — historycznie zmienne — terytoria Polski, Czech (Czechosłowacji) i Węgier. O tych właśnie krajach mówiła jego kolejna książka².

¹ P.S. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland, 1795-1918*, Seattle-London 1993 (wyd. 1 — 1974), *A History of East Central Europe*, vol. 7, s. IX-X.

² Idem, *Cena wolności. Historia Europy Środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 2003 (oryg. ang. 1992), s. 11.

W przedmowie do jej drugiego polskiego wydania, napisanej w 2002 r., rozbudowywał argumentację na rzecz takiego wyboru. „Wydarzenia ostatnich kilku lat zdają się potwierdzać tezę, iż całościowe traktowanie Czech, Słowacji, Polski i Węgier ma swe uzasadnienie nie tylko w dziejach tego obszaru, ale i obecnie. Wszystkie opracowania ery postkomunistycznej zgodnie podkreślają, iż region ten odróżnia się korzystnie od Bałkanów i Europy Wschodniej *sensu stricto*, tak pod względem stabilności, rozwoju gospodarczego, demokratyzacji, wolności i praw jednostki, jak i swobód obywatelskich”³.

Książki Wandycza dobrze pokazują specyficzne cechy zainteresowania Europą Środkowo-Wschodnią. Wandycz, podobnie jak wielu innych autorów, zwraca uwagę na geograficzną umowność, a zarazem ideową użyteczność tego pojęcia. O tym, gdzie znajduje się Europa Środkowo-Wschodnia, decyduje bowiem nie tyle geografia, ile wyobrażenia cywilizacyjno-polityczne. Najogólniejszy sposób umiejscawiania tej części Europy to twierdzenie, że jest to region położony pomiędzy „Wschodem” a „Zachodem”, które to określenia mają swoje odniesienia geograficzne, przede wszystkim jednak stanowią stereotypowe charakterystyki cywilizacyjne. I tylko tak można sensownie lokalizować Europę Środkowo-Wschodnią — jako zestereotypizowane wyobrażenie o kształcie wyznaczanym przez inne tego rodzaju wyobrażenia. Inaczej mówiąc, Europa Środkowo-Wschodnia to pochodna przeciwstawiania sobie Zachodu i Wschodu. Wszelkie ściśle geograficzne konkretyzacje tego, co miałyby być „środkowo-wschodnioeuropejskie”, okazują się arbitralne.

W cytowanym przeze mnie fragmencie przedmowy do *Ceny wolności* autor wprost wskazuje aktualne uwarunkowania przyjętej przez siebie wizji terytorialnej. Ocenia, że w początkach XXI w. Czechy, Słowacja, Polska i Węgry lepiej sobie radzą z przyswajaniem zachodnich wzorców cywilizacyjnych niż „Bałkany” i „Europa Wschodnia *sensu stricto*”. Konstytutywne dla Europy Środkowo-Wschodniej usytuowanie między Wschodem a Zachodem nie zakłada zatem wcale jednakowego dystansu wobec obu tych biegunów i było tak, od kiedy tylko idea „środkowo-wschodnioeuropejska” zaczęła się upowszechniać. Wandycz pisze: „W istocie, Czechy (później Czechosłowacja), Węgry i Polska zawsze należały do cywilizacji zachodniej”⁴. Zaraz wszakże wyjaśnia, że chociaż należały, to nie całkiem. Bieg wypadków militarno-politycznych sprawił, że w połowie XX w. obszar ten został oderwany od Zachodu. Ale — co ważniejsze — od wczesnośredniowiecznych początków ziemie Europy Środkowo-Wschodniej ustępowały pod wzglę-

³ Ibidem, s. 5–6.

⁴ Ibidem, s. 13.

dem poziomemu cywilizacyjnego szybciej rozwijającemu się europejskiemu centrum. Z upływem czasu przesuwało się ono w przestrzeni, pozostając jednak tak czy owak na zachód od Czech, Węgier i Polski, które znajdowały się, ogólnie biorąc, w strefie pośredniej — między krajami przodującymi a strefą pogrążoną w cywilizacyjnym marazmie (Wandycz posługuje się tu modelem „centrum — półobrzeża — obrzeża”, czyli, używając popularniejszej terminologii, „centrum — półperyferie — peryferie”)⁵.

Przypomnijmy rzeczy wielokrotnie analizowane i opisywane: w miarę jak Europejczycy poznawali walory wzrostu gospodarczego, coraz ważniejsze stawały się dla nich porównania — wewnątrz europejskie i pozaeuropejskie. Dla co lepiej wyedukowanych mieszkańców terytoriów, które miały stać się Europą Środkowo-Wschodnią, bywały to kwestie niepokojące. Zachodnioeuropejskie aspiracje elit intelektualnych zderzały się tu przecież z gospodarczo-społecznym zapóźnieniem. Prawdziwie bolesnym bodźcem było jednak dopiero opanowanie tego regionu przez Związek Radziecki, ponieważ utrata suwerenności politycznej połączyła się wówczas z niebezpieczeństwem kulturowego oddzielenia od Zachodu. Wtedy właśnie zaczyna się kariera pojęcia „Europy Środkowo-Wschodniej”.

Od prac Oskara Haleckiego poczynając, fundamentem dyskursu środkowo-wschodnioeuropejskiego była teza, że terytoria, które z londyńskiej lub paryskiej perspektywy mogły stanowić zachodnią część Europy Wschodniej, są w istocie wschodnią częścią Europy Środkowej. Niepokorni rzecznicy krajów politycznie obezwładnionych przez „wschodnie” imperium przekonywali, że ich ojczyzny do „Wschodu” nie należą. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wraz z pogłębiającym się kryzysem „realnych socjalizmów” i radzieckiego systemu imperialnego, idea „zachodniości” obszarów, które nas teraz interesują, zyskiwała na sile i popularności. „Europa Środkowo-Wschodnia” stawała się wtedy często po prostu „Europą Środkową”, regionem intensywnie separującym się od tego, co „wschodnie”. Milan Kundera, w tekście, który w skali światowej wywarł chyba największe wrażenie na czytelnikach, pisał o „porwaniu Zachodu”: radzieckie podboje oznaczały oderwanie od Europy Zachodniej ziem organicznie do niej należących⁶.

Z tą problematyką wiąże się prawdziwie istotna treść pojęcia „Europy Środkowo-Wschodniej”. Jego popularność jest bowiem znamienym

⁵ Ibidem, s. 14–16.

⁶ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” 1984, 5, s. 14–31. Wersja francuska ukazała się w 1983 r. w „Le Débat”, anglojęzyczna w „The New York Review of Books”. Wersja polska została opublikowana również w tomie *Zachód porwany. Eseje i polemiki*, Wrocław 1984 (obok Kundery wypowiadają się w nim François Bondy, János Kis, Georges Nivat, Leszek Szaruga, Adam Zagajewski).

przejawem kształtowania się tożsamości intelektualnych elit w tych krajach europejskich, które po II wojnie światowej znalazły się pod panowaniem radzieckim. Najkrócej rzecz biorąc: wizja Europy Środkowo-Wschodniej (albo Środkowej – w wariacie przedstawionym przez Kunderę) stanowiła ważny składnik procesu samookreślenia się dla wielu spośród tych, którzy nie chcieli zaakceptować tezy, że należą do „Wschodu”. Skoro zaś, zważywszy na sytuację polityczną i jej rozmaite cywilizacyjne konsekwencje, z trudem mogli deklorować, że są po prostu ludźmi „Zachodu”, chętnie akceptowali regionalną tożsamość z akcentem wschodnim, ale wyraźnie ciągnącą ku zachodniemu centrum. Po 1989 r. można ją było uważać za jeden z elementów budujących wizerunek krajów, które w podobnych warunkach przechodziły liberalno-demokratyczną i wolnorynkową transformację. Dziś „Europa Środkowo-Wschodnia (Środkowa)” dość często pojawia się w lokalnych dyskursach polityczno-publicystycznych jako termin określający tę część dawnego bloku wschodniego, która zaczęła integrować się z zachodnimi strukturami ustrojowymi. W krajach Zachodu mówi się zwyczajowo, zwłaszcza na poziomie potocznym, o „Europie Wschodniej”, rozległej i słabo zróżnicowanej, ale pewną popularność zyskała sobie też terminologia „środkowoeuropejska”, z jednej strony użyteczna politycznie, z drugiej – pociągająca dla intelektualistów poszukujących możliwości wzbogacenia tradycyjnego kanonu kultury zachodniej.

Powracając do pytań Redakcji: nie ulega moim zdaniem wątpliwości, że w odniesieniu do okresu, który zaczyna się wraz z wybuchem II wojny światowej, „Europa Środkowo-Wschodnia” jest pojęciem użytecznym badawczo. Słusznie zwracano uwagę, że mamy tu do czynienia z nazwą „konotacyjnie rozchwianą”⁷, lecz owo rozchwianie nie musi być wcale defektem. Przeciwnie, znaczeniowa płynność otwiera perspektywę interesujących studiów nad tożsamościowymi wyobrażeniami elit z krajów położonych „między Niemcami a Rosją”. „Wynalezienie Europy Środkowo-Wschodniej (Środkowej)” to temat, którego opracowywanie mogłoby powiedzieć nam wiele o kilku ostatnich dziesięcioleciach dziejów Polski i jej sąsiadów. Trzeba jednak pamiętać, że chodzi tu o historię „regionu wyobrażonego”, zakorzenionego raczej w umysłach ludzkich niż w realiach geograficznych i społeczno-gospodarczych. Owo mentalne ugruntowanie ma zresztą po części wymiar ponadregionalny i daleki od tego, co zwykło się nazywać zaściankowością – na amerykańskich i zachodnioeuropejskich uniwersytetach Europa Środkowo-Wschodnia może nabierać kształtów zgodnych z wpływowymi, ogóln-

⁷ H. Orłowski, *Spory o Sonderweg, o niemiecką „drogę odrębną”*, w: *Sonderweg. Spory o „niemiecką drogę odrębną”*, wybór, oprac. i wpraw. H. Orłowski, Poznań 2008, s. 37.

noświatowymi tendencjami późnonowoczesnej humanistyki. W takich ujęciach pojawia się idea „wielokulturowej «trzeciej Europy» jako buforu między krajami o ambicjach hegemonicznych i jako odpowiedzi na lokalne etnocentryzmy”. Na obszarze tej „trzeciej Europy” stykają się „Wschód z Zachodem, centrum z peryferiami, to, co globalne, z tym, co lokalne”⁸.

Ktoś złośliwy mógłby teraz powiedzieć: widzimy zatem przyczyny popularności omawianego pojęcia — poprawiało (i poprawia) samopoczucie tym, którzy nie chcieli wywodzić się ze Wschodu, zachodnim intelektualistom pozwala zaś cieszyć się utopijnym wyobrażeniem wielokulturowej krainy, której tożsamość jest tak płynna, że zdaje się sprowadzać do braku tożsamości. Nie jestem jednak człowiekiem złośliwym, a przede wszystkim nie sądzę, aby sprawę należało kwitować trywializującym ją żartem. Daleki jestem od lekceważenia wartości tekstów, których autorzy — od Kundery i Czesława Miłosza do Claudia Magrisa — odwoływali się do idei rozmaicie rozumianej środkowoeuropejskości. Region, którym zajmowali się wielcy eseści, mógł jednak mieć nieustalone granice, a jego charakterystyka nie musiała wynikać z posługiwania się jakimikolwiek „twardymi” kryteriami. W środkowoeuropejskiej eseistyce mówi się o wspólnocie doświadczeń, specyfice klimatu umysłowego, podobnych (lecz z punktu widzenia historyka arbitralnie dobieranych) tradycjach. Z lektury takich tekstów można czerpać głęboką satysfakcję estetyczno-intelektualną, ale trudno mówić w ich przypadku o osiągnięciach badawczych (przynajmniej jeśli uważa się, że historia stara się być nauką, a to przekonanie, jak się wydaje, nie wygasło dotychczas wśród historyków).

Historyczna specyfika regionu, o którą pyta Redakcja, zaznacza się od jego wyobrażeniowego ukonstytuowania się, czyli od połowy XX w., i występuje na poziomie wyobrażeń elitarnych. Wcześniej specyfiki tej nie widać w żadnej właściwie dziedzinie. Wystarczy tylko przypomnieć — pozostawiając na boku kwestię wielkich rozbieżności co do terytorialnego zasięgu Europy Środkowo-Wschodniej — że przez kilka ostatnich stuleci epoki przednowoczesnej obszary dziś zaliczane do tej części kontynentu należały głównie do imperium habsburskiego i Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, państw pod wieloma względami bardzo odmiennych. Przyznam, że nie jest dla mnie jasne, jak wobec takich odmienności — dotyczących nie tylko sfery ustrojowej, lecz także struktur społecznych i kształtu kultury — można nie mieć poważnych wątpliwości co do zakresu historycznego ugruntowania idei „środkowo-wschodnioeuropejskiej”.

⁸ M. Cornis-Pope, *Międzykulturowe opowieści w hybrydowych ramach. O pisaniu historii literatury Europy Środkowo-Wschodniej*, „Teksty Drugie” 2011, 6, s. 115.

Historycy starszych generacji swe kłopoty z określeniem specyficznych cech Europy Środkowo-Wschodniej starali się przezwyciężyć, sięgając po argumentację ideologiczno-polityczną: tożsamość regionu miała wynikać z pewnego szczególnego sposobu przeciwstawiania Zachodu Wschodowi oraz z geopolitycznego usytuowania między wielkimi mocarstwami. W dogodniejszej sytuacji znajdują się ci z młodszych badaczy, którzy egzorcyzmując esencjalizm, założyli, że ich Europa Środkowo-Wschodnia nie musi zamykać się w sztywno ustalonych granicach i mieć tradycyjnie pojmowanych, „twardych” cech charakterystycznych. Zamiast szukać obiektywnych wyznaczników regionalności, interesują się sieciami zależności kulturowych. Prowadzone w tym duchu studia bywają bardzo wartościowe, ale odchodzą w istocie od idei „regionu” jako instrumentu użytecznego badawczo. Pozostaje nazwa — „Europa Środkowa” lub „Europa Środkowo-Wschodnia” — która jednak sygnalizuje tylko, o jakim z grubsza obszarze geograficznym będzie mowa: pole badań jest zmienne, a ich przedmiot okazuje się proteuszowy.

Dochodzimy w tym momencie do pytania o przydatność samego podziału regionalnego. Skłaniam się tu do rozwiązań elastycznych i eklektycznych. Podoba mi się podejście pokrewne narratywizmowi, unikające substancjalizacji i związanych z tym trudności. Nie chciałbym jednak wyzekać się koncepcji regionu dającego się scharakteryzować zarówno w kategoriach geograficznych, jak społeczno-gospodarczych. Nie sądzę, aby tak rozumianym regionem była Europa Środkowo-Wschodnia, lecz nie znaczy to, że według mnie Polski nie można objąć obiektywizującym podziałem regionalnym. W 2004 r. Anna Sosnowska opublikowała pracę krytycznie omawiającą polskie, europejskie i światowe dyskusje na temat podziałów wschodniej części kontynentu. Zgadzam się w znacznej mierze z końcowymi wnioskami autorki, która przywiązuje dużą wagę do społeczno-gospodarczych kryteriów regionalnego wyodrębniania i zwraca uwagę na przydatność pojęć takich jak „Europa Wschodnia” i „Europa pańszczyzny”⁹. Kilkaset lat utrzymywania się w rolnictwie systemu pracy przymusowej to trudny do przecenienia czynnik kształtujący oblicze regionu. Nazwa nie brzmi jednak dobrze, nie nadaje się do wykorzystania w oficjalnej retoryce i innych formach „polityki historycznej”, tak więc nie ma się co dziwić, że nie zyskała popularności.

Ów „wschodni” i „pańszczyźniany” wymiar polskich dziejów nie jest oczywiście wymiarem jedynym. Uważam, że tylko odpowiednie uwzględnienie „wschodniości” i „zachodniości” naszej historii może dać jej

⁹ A. Sosnowska, *Zrozumieć zacołanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004, s. 327–331.

sensowny obraz. Podziały regionalne są tu użyteczne, ale trzeba pamiętać, że dokonywać ich można na różnych poziomach i otrzymywać różne rezultaty. Krótko mówiąc (bo Redakcja oczekuje zwięzłych wypowiedzi) i rzecz jasna upraszczając — materialne podstawy polskiej egzystencji to kryterium, zgodnie z którym powinniśmy zaliczać się do Europy Wschodniej, natomiast aspiracje nowoczesnych elit lokują nas w Europie Środkowo-Wschodniej (stającej się w mniejszym czy większym stopniu „Zachodem porwanym”).

*

Czy należałoby pisać raczej historię europejskich peryferii, od Irlandii po Ukrainę, niż historię Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej? Dziejami peryferii bez wątpienia warto się zajmować, zresztą kwestia peryferyjności odgrywa bardzo istotną rolę przy próbach określenia historycznej specyfiki regionów takich jak Europa Środkowo-Wschodnia (widzieliśmy to także w pracy Wandycza). Można tu dodać, nawiązując do jednego z pytań Redakcji, że podział centrum — peryferie z pewnością nie jest ostry — jednym i drugim bywa się w rozmaitej mierze (jaką korzyść daje posługiwanie się kategoriami pośrednimi w rodzaju „pół-peryferii”, to już inna sprawa). Choć jednak jestem wielkim zwolennikiem badań nad peryferyjnością ujmowaną w skali ogólnoeuropejskiej, czy nawet ogólnoswiatowej, to sądzę, że ich niezbędnym uzupełnieniem muszą być studia umiejętnie wykorzystujące ideę wewnątrz europejskich podziałów regionalnych. Umiejętnie, to znaczy z założeniem, że pojęcie „regionu” ma charakter zmienny i zależne jest od przyjętej przez nas perspektywy badawczej. W przypadku polskim możemy zatem odwoływać się zarówno do koncepcji „Europy Środkowo-Wschodniej”, jak „Europy Wschodniej” i „Europy pańszczyzny” — każda z tych klasyfikacji ma swe zalety i ograniczenia, każda mówi też o czymś, czego brakuje w pozostałych.